

ZBIERACZ

LITERACKI I POLITYCZNY.

O STARYCH KAWALERACH.

Ludzie ci, są najczęściej chudzi, a czasem tak dalece, że patrząc na nich, wydają nam się zupełnemi kościotrupami. Pomimo tego starają się udawać zawsze żwawych, obrotnych i wesołych. Odznaczają się szczególniej włosami na głowie rzadko wyrastającemi jednak tak troskliwie ułożonemi że temi doskonale zakrywają łysinę, a na które patrzeć nie można nie podziwiając ich umiejętnęj pracy używającęj każdego włoska z korzyścią. O kolorze ich włosów mówić nie można, gdyż te umieją nadawać podług upodobania. — Najpospolitsi i niedołążni tylko używają perugi tego godła okazującego stracone już nawet nadzieje! Bo jakże wystąpiłby na schadzkę taki stary kawaler, z perugą lub bez niej? w pierwszym razie drżałby z bojaźni aby nagle nie został z niej ogołoconym, w dru-

giem mógłby nie pomyśleć że wystawi się na urąganie młodej zalotnicy? — Ci, którzy umieli rozsądnie żyć w młodości, są bardzo pożyteczni w swęj starości, służą oni do uspokojenia zazdrosnych mężów którzy i nielekają ich się i ich nadskakiwanie żonom za bynajmniej niekrzywdzące uważają. Dla starych panien są oni cackającą ich nadzieją nasuwającą myśli że ich żonami zostaną. Oni to starają się aby ich bożyszczka zapraszane były na najświetniejsze bale, oni to dostarczają im najświetsze dzienniki mody, ich zabiegami zyskują najwygodniejsze miejsce na widowiskach, oni układają przejazdki wiejskie i służą za towarzyszących rycerzów pięknem amazonkom. Lecz nie na tym kończą się ich zasługi oni są dla małowzrostków temi mędrkami nauczającemi rozrzutności i objaśniającemi im stare i nowe zwyczaje, oni są dla mło-

dych żon wyrocznią kierującą prawy? — Śmieć się więc młodzieży, lecz wam powiem że i wy jesteście godni śmiechu bo wasza obojętność względem kobiet dozwala starym kawalerom odnosić wszelkie pożytki pochodzące z nieustannej przytomności i niez mordowanych usług. Gdybyście inaczej myśleli któraż kobieta niewolałaby równego wiekiem mieć powiernika i przed nim się użalać na rubasność lub lekkomyślność małżonka, i zudaną obawą odkryć mu że obojętność małżonka wystawia ją na niebezpieczeństwo nudoty, co zwykle słabości staje się przyczyną. — Lecz kiedy takimi jesteście przeto niema nic dziwnego że nieznajdujesz dobrze wychowana kobieta która by nie przekładała ich przestarzałych miłostek nad wasze śmiałe rozmowy i nieuważne postępowania, ich nieustannych starań nad waszą upokarzającą niedbałość, ich wdzięczność za najmniejszą okazaną życzliwość, nad waszą niewdzięczność, ich bezinteresowność nad waszą chytrość mającą wlepione oczy jedynie w termometr ich sakiewek. Stary kawaler jest to filozof mimo wiedzy; w ten czas kiedy inni ludzie uganiają się żeby po-

zyskać pieniądze lub władzę, on niezachwiany w swęj staręj wierze nie ugania się jak tylko za pięknými kobietami; pozwalając trapić się intrygantom starajęcym się aby tego wyzuć z urzędu który im zajmuje miejsce. Patrzy ón wżrokiem litości na tych dumnych panów których żadne obelgi, żadne kłamliwe obietnice nie zniechęcą wstąpieniu się o nowe godności i na tych nienasyconych kupców których chciwość ogolaca z wszelkich przyjemności tego życia, a rozpatrując się wsobie dziękuje Bogu że mu tyle dał światła iż niestał się podobnym, potępieńcem! — Już tyle nabajałem o starych kawalerach a omało nie zapomniałem o dość głównych rzeczach to jest o tych o których jeszcze powiem. Stary kawaler umie doskonale słomę mluć to jest prowadzić ciągle rozmowę dla tego jedynie żeby mówić. Kobięta niekażda umiała by jak ón z taką skrupulatnością opisać ubior innęj i poczynić nad tém uwagi. Jest ón powierchownym znawcą wszystkich umiejętności, wie kogo i kiedy chwalić lub ganić, umie pokonać współ-zalotnika to naprzykład mówiąc: «jest to miły za-

pamiętalec nie umiejący nie udawać» to użyciem z szczególną zręcznością śmiešności, tęj broni najłatwiej zabijającęj miłość, albo przeszkadzającęj jęj powstaniu. Te przymioty, podjęscia zabiegi sprawują, iż młoda kobięta wpada w ich sidła bo niewidząc niebezpieczeństwanięma się na ostrożności; zalotnicca także mu się podda aby sobie zapewnić pochwały tego weterana mody stanowiącego jeszcze o wziętości kobięć, a skromnisia nie będzie sprzeczna bo jakież schronienie bezpieczniejszym jest przeciwko złośliwości ludzkiej jak nie poddająca w podęjrzenie miłość starego kawalera.

J. J.

PELAGYA LASZKIEWICZÓWNA
CZYLI

POWIETRZE WE LWOWIE R. 1594.
(*Powiatka historyczna.*)

Patrz, patrz! błada na pościeli
Jak na obloczkach mglisty poranek.
Z płaczem do koła stanęli:
I smutny ksiądz u łóżka,
I smutniejsza czeladka
I smutniejsza przy nięj družka,
I smutniejsza przy nięj matka,
I najsmutniejszy kochanek.

Ad. Mickiewicz.

Glucho było po ulicach Lwowa, czarna chorągiew powięwała

na wieży ratusza, nieustanny jęk dzwonów rozlegał się ze wszystkich kościołów, ze wszystkich części stolicy: ustał handeł i ruch ludnego miasta, tu i ówdzie tylko zdybywano powozy z trupami, lub księży do chorych spieszących, których kościelniz dzwónkami poprzedzali. Powietrze było we Lwowie zawieszane przez kupców z Turczyczyny i trwoga powszechna panowała w tém mieście. Pozamykano bramy, nie wpuszczano nikogo do miasta, pozabijano domy, w których wymarli mieszkańcy, i o nicém nie mówiono, tylko co dzień o nowych ofiarach powietrza. Każda prawie rodzina kogós z członków swoich oplakiwała, każdy jakąś miłą osobę miał już na emcztarzu, i żyjący nawet do trupów chodzących podobni byli. Wybledli bojaźnią, lub wycieńczeni chorobą, w trwodze, jak widma błakali się po ulicach. Zdrowi dotąd jeszcze unikali znajomych i ze zgrozą odwracali się od napiętnowanych ofiar zarazy, których policzki bladością okryte, oczy nabrzmiałe, zsińnięte usta, zczerniałe zęby, już za życia czyniły mieszkańcami

drugiego świata. Kościoły dniem i nocą otwarte, gdzie czterdziesto-godzinne odprawiało się nabożeństwo, zawsze ludźmi napełnione były. Nieustannie ze łzami w oczach śpiewał lud po świątyniach pańskich suplikacye, a księża w poświęceniu się dla ludzkości nieznający granic, chorym bez przerwy roznosząc sakramenta pociechy, nie raz w najwyższym stopniu zarazą dotknięci, rękoma drżącymi podając wijatyk choremu, padali bez duszy przy jego łożu, dotknięci ciosem zarazy, którą już dawno w łonie swoim nosili. — Tak srodze dotknął Bóg r. 1594 miasto Lwów. Zaraza rozpoczęła się w końcu Czerwca, w chwilach najpiękniejszych wiosny, kiedy drzewa już najżywszą jaśniały zielonością, wonia kwiatów rozlegała się po kwitnących ogrodach, a ciągle wyjaśnione i najczystszymlazurem powlęczone niebo długą i trwałą zwiastowało pogodę. Wszystko oddychało roskoszą najprzyjemniej pory roku, wesoło ptaki śpiewały w powietrzu, radośnie do pogodnego nieba uśmiechały się płonem okryte niwy, jeden człowiek tylko, jak sprze-

czność w wesołej naturze, nosząc w sobie zarzewia śmierci, to martwem okiem poglądał na piękności przyrody, to żałośnym znowu, że je będzie musiał porzucić. — Już dawno zaszło słońce za góry wmgłę ponurzonych dalekich Beskidów, już dawno zmrok okolice Lwowa zalegał, gdy jeszcze po ulicach miasta odzywały się dzwónki kościelnych. Ku zamkniętej bramie halickiej zbliżał się w dzikim pędzie jeździec na koniu. Nie zmrok rozpoznać pozwolił, nie był w ubiorze polskim, ale raczej ubrany był z flamaneka, w dużych fałdowanych krzyżach naokoło szyi, wkrótkim na rękawach marszczonym kolecie i wokragłym kapeluszu z krótkimi strusiem piórami. Nie zdawał się być wojskowym, a jednak parę pistoletów zatkniętych miał w siodle. Po pośpiechu z którym czwałował, po zmordowanym jego rumaku, zdawało się, że po życie leci, a jednak po śmierć niechybną spieszył. — «Stój, bo wystrzelę!» krzyknął surowym głosem żołnierz miejski stojący na straży, posępnie o żelazny oszczep oparty. — «Puść mię, chcę ko-

niecznie byź przed nocą w mieście odrzékł przybyły jezdny. — «Ani krokiem dalej» zawołał strażnik wzbraniając przystępu. «Nikogo mi wpuszczać nie wolno. Do tego po co tu przybywasz cudzoziemcze, raczej uciekaj od tych murów gniewem od Boga dotkniętych. Czy nie postrzegałeś panie czaruję chorągwi na wieży ratusza?..... Czy nie słyszałeś, że zaraza morowa panuje we Lwowie?» — «Słyszałem i dla tego tak się spieszę» rzecze zniecierpliwiony podróżny. «Osoba najdroższa mi na świecie może umiera w tej chwili, a jaż nie mam jej jeszcze widzieć za życia? — Puść mię niech ją oglądam i niech umieram z nią razem.» — «Zal mi cię panie, jesteś młody, po co na śmierć się narażać. Uciekaj od tych murów powiadam, one śmiercią dychają. I ja już może mam zaród jej w sobie, a rozmawiając z tobą panie tak blisko, może cię już morowem zaraziłem powietrzem. Uciekaj, bo nie sądz, ażebym cię wpuscił.» — «Wpuść mię żołnierz, a co zechcesz dam ci za to. Oto kiesa moja, weź ją, a wpuść mię. Spora jest i nikt za ży-

cie nawet tak dobrze ci nie zapłaci, jak ja za śmierć płacę.» — «Obrażasz mię panie, jestem biedny człowiek, ale przekupić się nie dam, gdzie idzie o wypełnienie danego mi rozkazu. Zlecono mi bym nikogo do miasta nie wpuszczał i rozkaz ten wykonam święcie, choćby mi nawet złote góry obiecywano.» — «Wpuść mię, proszę cię, zaklinam cię na miłość boską, albo mię do rozpacz przyprowdzisz. Istota, którą ubóstwiam, którą już moją nazwać miałem, może umiera właśnie, może już umarła, a ja niewiedziałem jęj po raz ostatni, nie zamknąłem jęj powiek, nie uścisnąłem jęj konającej ręki! Łzy żadnej nie uroniłem na jęj grobie! Wpuść mię, jeżeli ludzkość jest w twojem sercu, jeżeli kobieta na świat cię wydała, jeżeli kochałeś kiedy i byłeś w obawie utracenia kochanki. Lecz do kogóż ja przemawiam, do zimnego głazu; serce twoje tak twarde jak żelazo twojego pancerza, a niedostępne jak mur, którego strzeżesz.» — «Złe o mnie sądzisz panie, czuję nad tobą, lecz mi wpuścić cię nie wolno: Nie mniemaj ażeby pod

zbroją prostego żołnierza niebiło we mnie serce człowieka i dla tego że bije, wpuścić cię nie chcę. Mamże ci do śmierci niechybnęj dopomagać?» — «Wpuść mię, a staniesz się dobroczyńcą moim; zaklinam cię na wszystko, co jest dla ciebie najświętszém na świecie. Może masz żonę, może masz dzieci, zaklinam cię na nie!» — «Miałem» żałośnie odrzekł żołnierz i łza po oszczepie pociekła, na którym był wsparty. «Miałem kochaną żonę, lecz zaraza morowa zabrała mi ją w kwiecie młodości, a z nią niemowłą przy jęj piersiach.» Gdy słów tych domawiał, głos jego drżał co raz więcej, poznać było że płakał, lecz jak gdyby wstydzil się słabości, odwrócił twarz od podróżnego i łzy w cieniach nocny uronił. — «Tyś miał żonę i ja ją mieć miałem; oboamy już może utracili, cośmy mieli najdroższego w życiu. Wpuść mię więc niech przynajmniej zwłoki tęj obaczę, którą miałem cieszyć się za życia.»

(Dokończenie nastąpi.)

97